

Zofia Kucówna



Talent Zofii Kucówny ujawnił się wcześniej i wcześniej został dostrzeżony. W tej chwili jest to już jedna z najciekawszych i bardzo popularnych naszych aktorek. Widujemy ją często w telewizji, w której chętnie występuje. Ale dla rasowego aktora TV, mimo całą swoją atrakcyjność, stanowi tylko margines. Najważniejszy jest, oczywiście, teatr. To właśnie jest główne pole działania i główna sfera zainteresowań.

Od roku, od czasu kiedy Adam Hanuszkiewicz objął Teatr Narodowy i zespół Teatru Powszechnego występuje w gmachu Corazziego, widzimy Zofię Kucówną na pierwszej scenie kraju.

Gdybym miała z licznych ról Kucówny wybrać kilka takich, które zrobiły na mnie największe wrażenie, najgłębiej utkwiły mi w pamięci byłyby to przede wszystkim — Sonia ze „Zbrodni i Kary”, Panna Młoda z „Wesela” (niewątpliwie jedna z najlepszych Panien Młodych w naszym teatrze), Diana i „Fantazym”, Żona w „Nieboskiej Komedii”. Zofia Kucówna przy całej swojej nowoczesności i właściwej dzisiejszemu aktorstwu oszczędności środków ma rzadki w naszym teatrze dar przesycania liryzmem i poezją każdej granej przez siebie roli. Nie tylko w Słowackim czy Wyspiańskim, także w Dostojewskim, Gorkim czy... Gojawczyńskiej. Każdej swojej roli daje wymiar poetycki w sposób tak naturalny, jakby to była po prostu oczywistość. Ta płynąca z nadwrażliwości właściwość jej talentu, jej — jeśli tak można powiedzieć — absolutny słuch aktorski, który nie dopuszcza do żadnego fałszu, stawiają Zofię Kucówną w rzędzie czołowych aktorek naszej sceny.

(El. Żm.)

— Zaczniemy naszą rozmowę od jajka, od momentu, kiedy postanowiła Pani zostać aktorką.

— Stało się to stosunkowo późno. Najpierw chciałam malować, kończyłam Liceum Plastyczne. Zdałam egzamin wstępny na Akademię — lecz przyjaciele namawiali na szkołę aktorską. Opierałam

się, mówiłam, że to zawracanie głowy, niepoważny zawód, komediantwo, aż któregoś dnia uświadomiłam sobie, że to właśnie aktorstwo daje mi możliwość przeżycia więcej niż jednego losu, wyjścia poza samą siebie, że to jakby dalszy ciąg moich dziecięcych zabaw. No i poszłam do szkoły aktorskiej.

— Mówi Pani, że namówiono Panią na szkołę aktorską.

— Tak, miałam już za sobą pierwszą, niiby aktorską próbę. Jeszcze w liceum wyrecytowałam swojej polonistce jakiś wiersz Leśmiana, pamiętam, że miał on rytm walca, ona zachęciła mnie do wzięcia udziału w urządzanym w naszej szkole konkursie recytatorskim poświęconym poezji Słowackiego. Wybrałam ni mniej ni więcej tylko monolog Kordiana na Mont Blanc. A potem przyszło pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie i paczka książek. Sprawilo mi to olbrzymią radość. I wtedy moja polonistka i jej brat, zmarły młodo krakowski aktor Stanisław Romanek, który w mojej recytacji monologu Kordiana poprawił najbardziej rażące błędy — uparli się zrobić ze mnie aktorkę. Z sentymentem myślę o nich.

Do dyplomu w Krakowskiej Wyższej Szkole Aktorskiej doprowadził mnie prof. Karbowski. Bardzo wiele mu zawdzięczam. Kładł ogromny nacisk na formę dialogu scenicznego. Nie przykładał wagi do modnych ciągle podtekstów, interesowała go jedynie sztuka dialogu. Uczył nas umiejętności słyszenia melodii dialogu, logicznego i muzycznego, stosowania intonacji. Mówił nam, że w niej jedynie wyraża się nasza myśl. Był to początek wszechwładnego panowania metody Stanisławskiego, zaczynały się w aktorstwie fermenty i przewarżościowania, choć jeszcze nie było wiadomo, co one przyniosą — w tym wszystkim nauki prof. Karbowskiego wydawały się nam, smarkaczom, trochę archaiczne, leżące na przeciwnym biegunie tego, czym miało być to nowe, oczywiście nasze, psychologiczne aktorstwo. Dopiero później, po latach praktyki

zrozumiałam, jak mądrym i doświadczonym pedagogiem był Karbowski. Hanuszkiewicz w swoim teatrze podobnie jak on kształtuje dialog, żąda od aktorów tego, czego żądał Karbowski — wyrazistości, giętkości głosu, spraw-

ności intonacyjnej — krótko mówiąc — myślenia formą.

— Czy nie żałowała Pani nigdy porzucenia malarstwa?

— Nie. To co się robi musi cieszyć, musi dawać satysfakcję. A teatr mi tę satysfakcję daje, mimo że to rzeczywiście ciężka praca, z czego na ogół widzowie teatralni i telewizyjni nie zdają sobie sprawy. Lubię nawet porażki jak w niej ponoszę.

— Co Panią w aktorstwie najbardziej pasjonuje?

— Chyba codzienna konfrontacja z publicznością. Ja — i publiczność, ta gra, którą co wieczór prowadzimy. Wielooka widownia na każdym przedstawieniu jest inna. Aktor czuje, czy jest życzliwa i podatna, czy też chłodna, zajęta swoimi sprawami, czuje kiedy przetłumaczony został opór czy obojętność. Kiedy widzowie angażują się w to, w co chcemy ich wciągnąć.

W „Zbrodni i karze” był sytuacja, w której miałam leżeć na łóżku odwrócona tyłem do publiczności. Wytrzymałam tylko trzy przedstawienia. Opanowywało mnie takie silne uczucie zagrożenia, że schodziłam ze sceny mokra ze strachu. Poprosiłam reżysera o zmianę sytuacji. Nie znaczyło, żebym się publiczności bała, działał tu jakiś inny bardziej skomplikowany mechanizm. Mam oczywiście tremę przed każdym przedstawieniem; wtedy, kiedy gram jakąś sztukę codziennie — mniejszą, po przerwie — większą. Nie jest to obawa przed tym, że się „sypnę”. „Wesele” graliśmy już 230 razy i wyrwana ze snu mogę od „Cóż tam panie w polityce?” do ostatniego słowa wyrecytować cały tekst, a przecież odczuwam tremę; co to jest — obawa? strach? — że może dzisiejszego wieczoru nie uda mi się tej widowni wciągnąć.

dokończenie na str. 9



Zofia

Kucówna

w grę, we współuczestnictwo. Wszystko jest w końcu teatrem.

Byłam na pogrzebie Kobieli w podkrakowskim Tenczynku. To był też teatr dla całej okolicy. Zebrały się tłumy ludzi chcących wziąć udział w ostatnim akcie dramatu znanego aktora. Tysiące osób spędziło na cmentarz nie tylko obrzęd pogrzebowy, ale i odwieczna ciekawość cudzego nieszczęścia. Myślę, że teatr zawodowy wyzwala tę potrzebę uczestniczenia w życiu innych, dając prócz tego przeżycia wyższego rzędu a przy tym chyba i sublimuje. Może nawet naprawdę oczyszcza. Przynajmniej na krótko.

— Jesienią zobaczymy Panią w roli Joanny d'Arc w sztuce *Shaw'a*.

— Mam teraz próby, 25 września — premiera. Nie chciałabym jednak mówić o swojej Joannie, nie tylko dlatego że bardzo jestem przywiązana do każdej nowej roli lecz i dlatego, że sprawdzam ją dopiero z publicznością.

W rzeczywistości niewiele wiemy o efekcie naszej pracy, o zagranej roli. Znamy nasze intencje, chęci, myśli, które chcemy w niej przekazać, ale wynik jest wypadkową wielu spraw często od nas niezależnych. Jesteśmy przecież określani naszymi warunkami psychofizycznymi, naszym głosem, twarzą, rodzajem nerwowości czy wrodzoną pobudliwością. To jest naszą siłą, oczywiście, ale i to nas determinuje w o wiele większym stopniu niż sobie wyobrażamy.

— A nowe role w telewizji?

— Telewizja to duży rozdział w moim życiu. Rzeczywiście lubię pracę w teatrze TV. Lubię ludzi, z jakimi się tam spotykam. Traktuję godziny tam spędzone jak miłe wizyty. Skończyliśmy właśnie nagrywanie na tele-recording dwóch odcinków „Dziewcząt z Nowolipek” Gójawiczyńskiej w reżyserii Wohla, na jesieni zrobimy dwa następne. Gram w „Dziewczętach” rolę Bronki.

— Teraz przede wszystkim — urlop?

— Tak, bardzo jestem zmęczona. Zapracowałam sobie na wypoczynek.

**Rozmawiała:
ELŻBIETA ŻMUDZKA**